

# Janina Zielakowa

---

## Juliusz Słowacki : "W sztambuchu Marii Wodzińskiej"

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 58, 61-66

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Janina Zielakowa*

JULIUSZ SŁOWACKI: „W SZTAMBUCHU MARII WODZIŃSKIEJ”

Byli tam, kędy śnieżnych gór błyszczą korony,  
Gdzie w cieniu sosen, bożym strzeżone napisem,  
Stoją białe szalety wiązane cyprysem;  
Gdzie w łąkach smutnie biją trzód zbłąkanych dzwony.  
Gdzie się nad wodospadem jasna tęcza pali;  
Gdzie na zwalonych sosnach czarne kraczą wrony:  
Tam byli kiedyś razem i tam się rozstali.

A po latach wróconym ojczyźnie pielgrzymom  
Bławatkami gwiazdziste kłaniały się żyta.  
Jechali błogosławiąc chat wieśniaczych dymom,  
Wszyscy pod jeden ganek... Matka, siostra wita  
Synów, braci, przyjaciół – są wszyscy! są wszyscy!  
Przy jednym siedzą stole, przy czarach nalanych;  
A wczoraj tak dalecy – a dzisiaj tak bliscy.  
I nikogo nie braknie, oprócz zapomnianych.

Młoda Maria do tańcu każe stroić lutnie  
I usiadła – spoczywa... Nagle do sąsiada  
Rzekła: „Ach, kogoś braknie!” – Tu podkówka utnie  
W takt mazurka. – „On umarł!” – sąsiad odpowiada.  
„Cichoż na jego grobie?” – „Słowików gromada  
Śpiewa na srebrnej brzozie cmentarza tak smutnie,  
Że brzoza płacze”.

luty 1835, Genewa

1

Słowacki poznał Marię Wodzińską jesienią 1833 roku. Ukończył właśnie *Kordiana*, co pozwoliło mu na powrót do aktywniejszego życia towarzyskiego. Zawarł wówczas znajomość z bawiącą od roku w Genewie rodziną. Odnotował to w liście do matki, z którego wynika niezbicie, iż szczególną uwagę poety zwróciła starsza córka państwa Wodzińskich, piętnastoletnia Maria:

W tym miesiącu miałem kilka wieczorów. [Wprow]adzony byłem do domu pani Wodzińskiej, która tu mieszka z synami i dwoma córkami. Starsza, dorosła już panna, ale bardzo brzydka – gra ślicznie na fortepianie.<sup>1</sup>

W końcu lipca 1834 roku poeta wyruszył na blisko miesięczną wędrówkę po szwajcarskich Alpach. W wycieczce uczestniczyli: Teresa Wodzińska, jej dwie córki, trzech synowie, francuska guwernantka panien oraz „jeden młody Żmudzin” (Juliusz Grużewski). O Marii pisał Słowacki teraz, że jest „młoda, ale nieładna, dosyć jednak miła i mnóstwo mająca talentów”<sup>2</sup>. Dziewięcioosobowa grupa wędrowała razem tylko dwa dni, panie bowiem, zmęczone trudami podróży, udały się do Lucerny, gdzie przez tydzień miały czekać na towarzyszy, którzy puścili się na wyprawę w góry.

Po alpejskiej wycieczce kontakty Słowackiego z Wodzińskimi nieco się rozluźniły. Wiemy jednak, że karnawał 1835 roku poeta wesoło spędził w ich towarzystwie. Mieszkali też przez pewien czas pod jednym dachem, w genewskim pensjonacie pani Pattey.

W liście z 8 marca 1835 roku Słowacki przesłał matce tekst wiersza, opatrząc go komentarzem:

panna Wodzińska zaatakowała mię niedawno, abym jej w sztambuchu kartkę białą zabazgrał – zaraz przy stole usiadłem, umoczyłem pióro i te płacziwe wiersze napisałem mojej towarzysze podróźnej po alpejskich górach... (*ib.*, 290)

Jeden z późniejszych listów do pani Salomei, z 30 czerwca 1835 roku, przynosił już złośliwą charakterystykę Wodzińskiej. Pozwala on też określić charakter więzi łączących Marię z poetą oraz świetnie oddaje osobliwą konwencję ówczesnych zachowań miłosnych. Możemy przypuszczać, że mając na panna, kierując się zarówno wyobraźnią (a tę rozbudzały lektury modnych romansów), jak próżnością (autor *Kordiana* był już znanym poetą), widziała w Juliuszu człowieka zakochanego i gotowego do poświęceń:

Panna Maria W., która mieszka z nami, [...] zapłynęła trochę w kraj ideału – i o niczym nie marzy, jak o pustelnicznym domku – nad rzeczką – o czarnej sukience, o lekarstwach dla chłopów, o topolach szumiących nad pustelnią – i nareszcie o spowiedzi, którą ma odbyć przed pewnym mnichem... kiedyś... Tym mnichem-kartuzem mam być ja *en personne* – nie kto inny.

<sup>1</sup> List z 30 listopada 1833; cyt. za: *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1962, t. 1, s. 222.

<sup>2</sup> List do matki z 21–23 sierpnia 1834, *Korespondencja* 1, s. 253–254.

Poeta nie bez drwiny oceniał te marzenia:

Dowodzę jej jednak czasem, że jaki pan Podkomorzyc w krainie Lachów, dobrze opatrzony w szlachecką układność, talenta, wąsy, podkówki i ostrogi, wybije z głowy pustelniczny domek – a ja nie będę mógł kartuzowym wspomnieniem zdobyć lilijowej duszy dla aniołów. Młode nasze Polki zawsze przebywają bardzo piękne krainy marzeń, aby się kiedyś zamknąć i zakopać w najnudniejszej rzeczywistości. (*ib.*, 305)

Sama Wodzińska przedstawiła swoją znajomość ze Słowackim dopiero po latach, na prośbę Henryka Biegeleisena. Pisała do niego w 1893 roku:

Zbyt pochopne zdanie o moim wpływie na twórczość Słowackiego odeprzeć muszę. [...] Urodziłam się w 1819 r., zatem w epoce naszej znajomości ze Słowackim, tj. w 1834 r. i kilka miesięcy 35-go miałam lat 15, a tak byłam jeszcze obarczona lekcjami, że nie miałam czasu zastanawiać się nad życiem, tym bardziej jakiego bądź wpływ wywierać. Nie zwracałam nawet uwagi, żeby Słowacki był mną zajęty, jak to później twierdzono. Opuścił on Genewę na parę miesięcy przed naszym wyjazdem, przy pożegnaniu mówił wprawdzie o żalu i tęsknocie.

Zapamiętała też moment, gdy w genewskim salonie matki podeszła do poety z prośbą o wpis do sztambucha:

Czas naszego powrotu do kraju zbliżał się, więc rozstanie się z tymi dobrymi i przyjaznymi osobami na zawsze. Jednego wieczora, mając mały album z luznymi kartkami, rozdawałam je z prośbą, aby mi co napisano; jedną taką kartkę podałam Słowackiemu, on się zamyślił, potem przeszedł do drugiego pokoju, gdzie stało biurko mojej matki. Widzieliśmy, gwarząc dalej w salonie, jak chodził przez kilka chwil, potem usiadł i pisał. Gdy wrócił, wiersz przeczytał, wszyscy byli zachwyceni.<sup>3</sup>

Przywołanie realiów biograficznych, przypomnienie okoliczności, w jakich powstał liryk Słowackiego, wzbudzający zachwyt już pierwszych słuchaczy, pozwala łączyć wiersz ze szwajcarskimi przeżyciami poety. Nie znaczy to jednak, że koniecznie i wyłącznie trzeba w nim widzieć poetyckie przetworzenie historii miłosnej z Juliuszem Słowackim i Marią Wodzińską jako jej bohaterami. Sądzę, że wiersz przynosi przede wszystkim głęboką refleksję dotyczącą więzi międzyludzkich, także więzi między ludźmi i krajem

<sup>3</sup> H. Biegeleisen. *Juliusz Słowacki i Maria Wodzińska*, „Biblioteka Warszawska” 1893, t. 4; cyt. za: J. Słowacki. *Liryki*, wybór i oprac. M. Bizana i P. Hertza, Warszawa 1959, s. 311–313.

ojczystym. Opowiada – nie tylko czy nie tyle o romansowej przygodzie, ile o bezgranicznej samotności człowieka żyjącego z dala od domowego „kraju lat dziecińczych”.

## 2

Tym, co uderza podczas lektury wiersza, jest sposób konstruowania wypowiedzi. Pierwsze słowa utworu: „Byli tam” – budują sytuację typową dla epiki, zaznaczają bowiem dystans między czasem zdarzeń a opowiadaniem o nich. Wiersz rozwija się też dalej jako opowieść obserwatora – nie uczestnika! – wypadków; obserwatora, który w swej relacji dąży do maksymalnego obiektywizmu. Właściwy zatem dla liryki monolog ustępuje miejsca narracji, w którą – w strofie trzeciej – wplecione zostają elementy dialogu.

Utwór składa się z dwudziestu dwóch wersów rozłożonych na trzy strofy o zróżnicowanej długości (7, 8, 7 wersów) i nieregularnym układzie rymów. Pierwsza strofa przynosi obraz górskiego pejzażu. Rzecz można, że jest to – zlokalizowany w przestrzeni pozbawionej realiów topograficznych, a tylko określonej dwukrotnie powtórzonym zaimkiem „tam” (w. 1 i 7) – pejzaż górski „w ogólności”. Jednocześnie zaś jest to pejzaż zarysowany bardzo wyraziście i zmysłowo. Poeta znakomicie wykorzystuje grę barw, światła i dźwięków, budując pełny i sugestywny obraz alpejskiej przyrody: „śnieżnych gór błyszczą korony”, „w cieniu sosen”, „białe szałety wiązane cyprysem”, „w łąkach smutnie biją [...] dzwony”, „nad wodospadem jasna tęcza [się] pali”.

W scenerii tego obrazu – scenerii niemal idealnej, sielskiej, ale i po trochu niepokojącej („na zwalonych sosnach czarne kraczą wrony”) – pojawiają się ludzie. Informacja o nich jest jednak bardzo lakoniczna i w żaden sposób nieukonkretniona (orzeczenie „byli” odsyła wszak tylko do podmiotu domyślnego „oni”), na tyle przecież równocześnie aluzyjna, że pozwala snuć domysły na temat dramatu miłosnego, jaki rozegrał się w podniebnych górach, skoro „tam byli kiedyś razem i tam się rozstali”.

W poezji przedromantycznej pejzaż alpejski często bywał sceną dla miłosnej idylli. Taką funkcję tego pejzażu utrwaliły m.in. sentymentalne sielanki Samuela Gessnera. W wierszu Słowackiego urzekający urodą świat alpejskiej przyrody jest tłem... idylli przerwanej, zakończonej rozstaniem. Nie ma też tutaj tak charakterystycznego dla wierszy sentymentalnych eksponowania motywów erotycznych, jest tylko ich – dyskretny – sygnał. Nie o romansowej bowiem historii sztambuchowy liryk Słowackiego opowiada.

## 3

W inny pejzaż i w inny czas przenosi druga strofa. Rozpoczyna ją poeta od zaznaczenia dystansu między zdarzeniami już opisanymi („A po latach”),

by zaraz dalej przejść do opowieści o powrocie pielgrzymów w rodzinne strony. Krajobraz – ojczysty krajobraz czy w ogóle przestrzeń domowej ojczyzny – wyznaczają teraz konwencjonalne i jakże od razu czytelne, swojskie realia: bławatki i żyta, dym chat wieśniaczych i ganek. Nietrudno też spostrzec, że tym razem pejzaż pełni rolę służebną wobec ludzi. Oni więc – a są teraz pielgrzymami wracającymi po latach do ojczyzny – występują na pierwszym planie: im „bławatkami gwiazdziste kłaniały się żyta”, ich („synów, braci, przyjaciół”) „matka, siostra wita”.

Wypadnie podkreślić, że realia tej strofy to jednocześnie realia snu polskiego tułacza, realia jego marzenia o „kraju lat dziecińczych”, poetycki wyraz tęsknoty do ojczyzny i bliskich. Godne zresztą uwagi, jak dalece współbrzmie z obrazem kreślonym w drugiej strofie sztambuchowego wiersza fragment cytowanego już listu poety z 30 czerwca 1835 roku:

Mąż pani Wodzińskiej przyjechał po nią i ma wkrótce porwać stąd całą rodzinę. Szczęśliwi – wracają – wracają – ułożyć się i pomieścić w domu rodzinnym na resztę życia – usnuć sobie domowe szczęście – żenić synów – wydawać za mąż córki – zasadzać ogrody – siał zboże – budować i przybudowywać domy – patrzeć na zachód słońca – wyjeżdżać do lasów na herbatę z przyjaciółmi, z wiejskim sąsiedztwem... Zazdroszczę – choć takie szczęście podobne mi się czasem zdaje do kwiatowego cmentarza – bo i nad cmentarzem chcę często powiedzieć jak Luter patrząc na groby Worms: *Invideo, quia quiescunt*. (Zazdroszczę, bo cicho spoczywają.) Czy też ja kiedy dojdę do przedśmiertnego spoczynku? (*Korespondencja* I, 303-304)

Ostatecznie więc nie dziwi, że w strofie, która opowiada o powrocie tułaczy i ich entuzjastycznym powitaniu (pełne radości wykrzyknienia: „są wszyscy! są wszyscy!”), dominuje – inaczej niż w strofie alpejskiej – nie krajobraz, lecz ludzie oraz łączące ich z krajem, rodziną i przyjaciółmi realia. Waloryzacja domowości i w ogóle bliskości między ludźmi streszcza się tu jednocześnie w obrazie domowej biesiady: „przy jednym siedzą stole, przy czarach nalanych”.

Atmosfera tej biesiady, biesiady ludzi „wczoraj tak dalekich – a dzisiaj tak bliskich”, nie zakłóca nic: „I nikogo nie braknie, oprócz zapomnianych”. Brak „zapomnianych” – podkreślmy – nie jest bowiem brakiem, nie jest problemem dla tych, którzy siedzą przy stole. Jest natomiast brakiem i jest problemem dla opowiadającego, tym więcej poruszającym, że mówi on to zachowując postawę opowiadacza maksymalnie obiektywnego. Ten dramatyczny motyw „zapomnienia”, motyw ulotnej pamięci podejmuje i rozwija ostatnia strofa wiersza.

## 4

Swoim charakterem odbiega ona od strof poprzednich, choć tematycznie łączy się z nimi, przede wszystkim ze strofą drugą, kontynuując rozpoczęte tam opowiadanie o „spotkaniu po latach”. Nie ma tu już jednak serdecznej, domowej, rodzinnej atmosfery.

Kończącą strofę wypełnia dialog pomiędzy nazwaną teraz z imienia adresatką wiersza a anonimowym „sąsiadem”. Scenerię tego dialogu nakreślił poeta w chłodnej, sprawozdawczej relacji: „młoda Maria”, organizatorka balu, zapewne zmęczona obowiązkami towarzyskimi „usiadła – spoczywa...” i nawiązuje konwencjonalną rozmowę z towarzyszem zabawy. Rozmowa dotyczy nieobecnego. Mówi się tu o nim – o bliskim niegdyś człowieku – niby z uczuciem, naprawdę jednak jakże zdawkowo i z jakże konwencjonalną rzewnością („Ach, kogoś braknie!”), jakby mimochodem, w przezwie między jednym i drugim tańcem.

Przypomnienie sprowokowane przez okoliczności, urywek salonowej konwersacji, przypadkowe drgnienie pamięci... Wspomnienie współtowarzysza górskiej wędrownki na chwilę tylko zajmuje myśl Marii. Pytanie zaś, jakie zadaje ona: „Cichoż na jego grobie?” – jest w istocie pytaniem pomijającym osobę znanego niegdyś człowieka. Ostatecznie – jest pytaniem, za którym stoi obojętność i zapomnienie. Potwierdza to odpowiedź, jaka pada zaraz dalej, odpowiedź i zarazem konkluzja zamykająca cały wiersz: „Słowików gromada / Śpiewa na srebrnej brzozie cmentarza tak smutnie, / Że brzoza płacze”. Chciałoby się dodać do tego niepełnego, urwanego wiersza: a nie płacze Maria. I dopowiedzieć: nie płacze, bo ów współtowarzysz alpejskiej wędrownki nie istnieje już dla Marii, umarł dla niej, prawdziwie znalazł grób w jej pamięci.

Wiersz Słowackiego – jak na ironię sztambuchowy wiersz, wpisany dla pamięci i w imię pamięci – jest wierszem o zapomnieniu, o pamięci ulotnej, niewiernej i nietrwałej. Jest wierszem o braku pamięci: upływa czas, obumiera serce, umiera pamięć. Jest wreszcie wierszem o człowieku, który nie wierzy w trwałość więzi pomiędzy ludźmi:

z ciszy gór – pisał poeta w sierpniu 1834 roku – wszedłem nagle w gwar ludzi – gwar zimny, nie bawiący, nie dowcipny, nie rozumny, ale ów zwyczajny gwar świata – rozmowa ludzi, którzy się na chwilę poznają, aby się znów rozłączyć i zapomnieć o sobie. (*Korespondencja* I, 257-258)

Ta gorzka myśl wyraźnie koresponduje z atmosferą i treścią salonowej rozmowy w ostatniej strofie wiersza.